

Fabrice Hadjadj

# RÓZINA

czyli  
transcendencja  
w majtkach



# RODZINA

czyli transcendencja w majtkach



Fabrice Hadjadj

# RODZINA

czyli transcendencja w majtkach

Przełożyła  
Marta Tórz-Harat

w|drodze  


Tytuł oryginału  
*Qu'est-ce qu'une famille?*

© Editions Salvator, Yves Briend Editeur, 2014  
© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2016

Redaktor  
*Paulina Jeske-Choińska*

Redaktor techniczny  
*Justyna Nowaczyk*

Projekt okładki i stron tytułowych  
*Małgorzata Wiatr / takemedia*

Fotografia na okładce  
© *Silvio do Nascimento*

ISBN 978-83-7906-092-4

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I, 2016

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

*Moim Rodzicom,  
moim Dzieciom,  
tej pomiędzy jednymi a drugimi,  
będącej jednocześnie mostem i otchłanią,  
oddanej i nieuchwytniej,  
mojej towarzyszce i tej, która mnie rozbraja,  
jednym słowem – mojej Żonie,  
czyli najbardziej innemu spośród innych ludzi,  
Siffreine.*

*Bez Was nic bym na ten temat nie wiedział.*



## Przedmowa

*To fakt, jest tysiąc sposobów, aby się czegoś dowiedzieć,  
ale by przeniknąć przyszłość,  
potrzeba prostoty serca.*

Odisseas Elitis, „Odyseja”,  
w: *Światodrzewo i czternasta piękność*<sup>1</sup>

*Rodzina, czyli transcendentja w majtkach* nie narodziłaby się bez tych, którzy przeszkadzali mi w jej napisaniu. Jeśli moja wolność nie zaznałaby ograniczeń z ich strony, książka ta miałaby piękniejszy styl, byłaby bardziej spójna i naukowa, a jej tematyka bez wątpienia dotyczyłaby czegoś zupełnie innego. Napisałbym raczej *Czym jest pustka?*, *Ucieczkę odnalezionego czasu* albo też *121. dzień Sodomy*... W tę stronę płynęły zwykle moje myśli. Pewne osoby zablokowały zupełnie ich bieg. Co prawda, nie tyle jak przeszkoda, co jak tama. By podnieść poziom wód.

Starożytna sentencja stawia przed wyborem: *aut puer, aut liber*... Płodzić dzieci albo pisać książki – trzeba się zdecydować.

---

<sup>1</sup> Przekład własny (tak wszędzie, o ile nie zaznaczono inaczej) – przyp. tłum.



Mnie się to nie udało. Nie jestem zresztą za bardzo *pro choice*. Co jest bardzo nieostrożne, przyznaję, i w kiepskim guście. Ludzie pytają mnie: „Jak pan to robi, że publikuje pan tyle książek, mając tak liczną rodzinę?”. Cóż, źle robię. Pozwalam dzieciom, by uniemożliwiały powstanie Wielkiego Dzieła, i pozwalam tekstom, które nadal produkuję, by ograniczały mój czas dla dzieci. Ale może jednak robię dobrze. Bo, jak lubię wierzyć, co jedne i drugie tracą na doskonałości, to zyskują na życiowej prawdzie – prawdzie kulawej, fakt, niespecjalnie pociągającej, ale kuśtykającej dzielnie swoją drogą.

Tak oto dwuletni Joseph wkracza nieoczekiwanie do mojego gabinetu ze swoim czarującym uśmiechem i oświadcza mi: „Pijupkowe!” (co należy rozumieć jako bezdyskusyjny nakaz, by naleć mu teraz-zaraz-natychmiast szklankę soku jabłkowego), a ja nie wiem, czy jestem bardziej wściekły, czy zachwycony. Albo czteroletni Jacob pyta mnie: „Czy mogę napisać coś na twoim komputerze?” i nie czekając na pozwolenie (niewątpliwie dlatego, że by go nie otrzymał), wystukuje *ylkhvoxiv* w samym środku bieżącego zdania. Po czym sześciolatnia Elisabeth chce, żebym narysował jej książniczkę, ośmioletnia Marthe prosi, bym obejrzał przedstawienie z muzyką, które właśnie przygotowała wspólnie z młodszymi braćmi, a Judith, lat dziewięć i trzy czwarte, wykrzykuje mi do ucha: „O! Napisałeś moje imię w swojej książce!”. Wreszcie jedenastoletnia Esther błaga mnie, bym przeczytał nowe rozdziały opowieści, którą sama pisze – coś między *Harrym Potterem*, *Władcą Pierścieni* i *Mikołajkiem* (bardzo fajną).

Ale to nie wszystko, bo jest jeszcze oczywiście moja żona (pominę tu milczeniem jej rodzinę). Jeśli niektóre młode kobiety i wiele innych, co prawda o wiele mniej młodych, spijają słowa z mych

ust, gdy wygłaszam jakąś konferencję, to jeśli chodzi o Siffreine, obdarza mnie ona dość dużą uwagą po to, by wyjść daleko poza czytane jej dopiero co ukończone strony i przerywać mi komentarzami, na które nie wpadłby żaden krytyk: „A tak właściwie, pomyślałeś o tym, by wysłać jakieś życzenia do Bénédicte z okazji ślubu?”, jak również: „Tak *à propos* tego co napisałeś o »życiu w świetle«, to jeszcze nie zmieniłeś żarówki w pralni”, albo jeszcze: „No nie, naprawdę, tak być nie może, twoje włosy są za długie, koniecznie musisz je obciąć...”. To z pewnością zmienia spojrzenie na arcydzieło. Ustawia je też na właściwym miejscu. I nie wspomnę tu, ciągnąc wątek zakłóceń, o kłótniach, które trzeba zażegnawać, o awanturach, podczas których człowiek wychodzi z siebie i staje obok, o punktualności, z jaką „geniusz” jest wrywany z objęć muz, bo wołają go do stołu, o niezliczonych razach, gdy wydzieram się na dzieci, żeby przestały krzyczeć, o powszednim chlebie brutalnych upokorzeń i nieoczekiwanych radości... Wściekłość i zachwyty raz jeszcze.

Nikt nie jest prorokiem wśród krewnych. I na tym polega łaska – tak łatwo jest być traktowanym jak mesjasz przez ludzi, którzy znają nas z widzenia. Pokrewieństwo przypomina nam o najwyższym prorocztwie, prorocztwie o rzeczywistości, o przyszłości, która przekracza nasze wyobrażenia, o płodności, która wymyka się naszym zamysłom... I to właśnie dlatego nie ma nic bardziej proroczego niż małżeństwo ze wszystkimi jego niedolami jako znak Przymierza miłosiernego Boga i Jego ludu o sercu podwójnym i twardym karku – jeśli wierzyć Biblii, z jej upodobaniem do genealogii wyliczających imiona własne, by wskazać, że są rzeczy ważniejsze od nazw, i jeśli wierzyć samym prorokom – Izajaszowi, Ezechielowi, Ozeaszowi...

To, co przeszkadzało w pracy nad tą książką, stanowi jej istotę. Rodzina, o której tu mówimy, nie ma w sobie nic z ideału. Nie jest zaciszną przystanią. A jeśli nie zmienia się do końca w pole bitwy, to tylko dlatego, że ma w sobie coś z uprawnej roli, gdzie miecz, choć przekuty w lemiesz, nadal rozdziera ziemię. Nie jest też zamknięta w czterech ścianach. A jeśli jej sens nie ulatuje na cztery wiatry, to dzieje się tak dlatego, że stanowi ona fundament zarówno polityki, jak i religii, a zatem stale znajduje się w krzyżowym ogniu dyskusji.

A oto i inni winowajcy przeszkadzający mi pisać na okrągło na mojej bezludnej wyspie, choć w różnym stopniu i z różnych powodów – wśród nich wymienię Kościół katolicki z Synodem o rodzinie, ruchy „LGBT”, „ABCD de l'Égalité”, „*In vitro* dla każdego”, „NBIC<sup>2</sup> dla co bogatszych”, „CHWDP i wzajemnie” ze wspólną im wszystkim seksualną urawniówką. To z ich powodu musiałem w roku Pańskim 2014 zabierać głos w debacie publicznej i poczułem potrzebę, by zebrać niniejsze teksty w niewielki tomik (dorzuciłem do nich echa polemiki z Michelelem Serresem, która toczyła się na łamach czasopisma „Études” w 2003 roku, co nada moim rozważaniom pewien wymiar teologiczny).

Nie mógłbym skończyć tej przedmowy, nie oddając należnej czci moim rodzicom, którzy mieli odwagę spłodzić mnie w starym stylu, na czerwonej kanapie w Tunisie, w dzielnicy La Fayette, po powrocie mojego ojca wyposzczonego podczas długich tygodni spędzonych na pierwszych terenowych badaniach socjologicznych w Menzel Abderrahmane, rybackiej wiosce na północnym

---

<sup>2</sup> Z ang. *Nanotechnology, Biotechnology, Information technology and Cognitive science* – nanotechnologia, biotechnologia, informatyka, kognitywistyka – przyp. tłum.

brzegu jeziora Bizerta. Pragnęli siebie nawzajem, a nie bezpośrednio mnie. Przede wszystkim chcieli „robić miłość”, jak się to niezgrabnie mówi, a nie „zrobić sobie dziecko”. I oto ja, mały Żydek, zawsze poza programem, ale nie do końca poza pogromem, człowieczek, który rosnąc, zupełnie odbiegł od ich wyobrażeń (ale nie od ich serc). Nie dlatego, że się buntowałem, ale dlatego, że każdy wymyka się samemu sobie, zakładając, że się urodził, a nie został wyprodukowany. Sam mój ojciec, krok po kroku, przeszedł drogę od maoisty do talmudysty, a matka od dyrektorki ds. kadr do *jidisze mame*. Korzenie okazały się silniejsze niż plany (chodzi tu zresztą o korzenie w niebie), powołanie mocniejsze niż polityczne czy zawodowe wybory.

To zatem oczywiste: tezę niniejszej książki stanowi twierdzenie o wyższości rodziny, „instytucji z definicji anarchicznej”, od gabinetu wyspecjalizowanego doradcy. Będę w niej konsekwentnie dowodził, że małżeńskie łóżce ma większą głębię i moc twórczą (również więcej dramatyzmu) niż laboratorium doktora Frankenstein, a stół rodzinny to wytwór techniki potężniejszy niż tablet. Jak zauważył Anatole France, stół i łóżce to dwa meble, którym należy się najwyższy szacunek. Dziś wyzwanie polega na tym, by uznać ich znaczenie, nieporównywalnie donioślejsze niż próbówki czy ekranu.

Niektórzy twierdzą, że przemiany dokonujące się na naszych oczach dorównują rewolucji neolitycznej. Wydaje mi się, że są one jeszcze radykalniejsze. Zlekceważyliśmy bowiem objawienie mówiące, że *Logos* to również imię Syna, i pograżyliśmy się w bagnie logiki, w którym rozum sprowadza się do rachunku, a technologia wypiera genealogię. Ludzkie pokolenia mają zsynchronizować się od tego momentu z nowymi generacjami produktów tech-

nicznych. W imię tej synchronizacji młodszy zawsze jest z pozoru dojrzały od starego, a całe dziedzictwo wydaje się przeżytkiem. Nie dziedziczy się przecież komputera po dziadkach. A nastolatek lepiej poradzi sobie z obsługą najnowszych gadżetów niż zahartowany w bojach stary wiarus. Następne pokolenie już niczego nie może nauczyć się od poprzedniego. I odtąd człowiek, który uważa, że wypada poprawnie mówić w swoim ojczystym języku, jest z punktu uznawany za straszliwego reakcjonistę; a człowiek, który popiera pełne współzycie z kobietą bez zahamowań i zabezpieczeń, jest najobrzydliwszym z obrzydliwych seksistą. Samą naturę uznaje się za faszystowską, bo krzew różany rodzi róże, a nie sztandary. Przeciw ohydzie genealogii wiele wiele robi, pisząc spójne teksty (nawet bardzo spójne – jak plan pięcioletni albo blok betonu), ale tych tekstów się nie rodzi.

Z ogromną więc radością przedstawiam czytelnikowi tę książkę o ultraseksistowskiej, ultrareakcyjnej i co najmniej tak fascynującej jak róża, świnia rzeczna i gramatyka francuska treści – książkę urodzoną, choć – wszyscy postępowcy się tu zgodzą – niedorobioną.

*Saint-Michel de Kergonan, 6 sierpnia 2014 roku*  
*Święto Przemienienia Pańskiego*  
*i rocznica wybuchu bomby atomowej w Hiroszynie*

# *Czym jest rodzina?*<sup>1</sup>

*Sprowadzając Specjalistę, Kolonizatora i Geometrę,  
książki pełne słów i cyfr,  
Wszech-Władzy i Wszech-Postuszeństwa,  
oswoili płomień przodków.  
Ale ten ogień nigdy nie miał nic wspólnego z ich  
domowym ogniskiem.*

Odiseas Elitis, „Pasja”, VII,  
w: *Godny jest*

*I skłoni on serca ojców ku synom, a serca synów ku ich  
ojcom, abym nie przyszedł i nie poraził ziemi kłatwą.*

Księga Malachiasza 3,24<sup>2</sup>

To pytanie dotyczy sprawy tak podstawowej, że aż można się zastanawiać, czy ktoś w ogóle je sobie zadaje. Właściwie dziwne jest to, że zebraliśmy się tutaj, by deliberować nad podobną oczywi-

---

<sup>1</sup> Rozszerzona wersja odczytu wygłoszonego w Paryżu 8 marca 2014 roku podczas „Grenelle de la Famille” – publicznej debaty poświęconej problematyce rodziny w kontekście prawnych i społecznych przemian dążących do jej przededefiniowania – przyp. tłum.

<sup>2</sup> Ten i inne cytaty biblijne pochodzą z: *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. V, Pallottinum, Poznań 2003.

stością, a niektórzy nie omieszkają uznać, że zajmujemy się tu roztrząsaniem banałów i komplikowaniem prostych rzeczy. Gdy mamy do czynienia z takim pytaniem, skazani jesteśmy na alternatywę – albo będziemy wyważać otwarte drzwi, albo dzielić włos na czworo.

Jednocześnie, jak możemy się domyślać, największe oczywistości zaciemnia ich jasność. Niezupełnie tak, jak w przypadku nosa na środku mojej twarzy, który jest za blisko, by go zobaczyć, czy krajobrazu mijanego sto razy, który staje się tak znany, że aż niezauważalny. Raczej jak w przypadku źródła światła, które rzuca blask na inne rzeczy i daje im początek, podczas gdy samo nie może być z tego powodu oświetlane ani zapoczątkowane. Wobec takiego źródła jesteśmy jak nocne ptaki, które chciałyby spojrzeć prosto w słońce i ślepną od zbyt mocnego światła.

Wszyscy pochodzimy z jakiejś rodziny, wszyscy zaczynamy z jakimś nazwiskiem rodowym, wszyscy mieliśmy jakąś rodzinę jako kolebkę. Rodzina jest fundamentem. Skoro jednak jest fundamentem, to nie da się „założyć rodziny”<sup>3</sup>. Jeśli leży ona u początku naszego konkretnego życia, niemożliwe staje się jej uzasadnienie czy wyjaśnienie, ponieważ należałoby odwołać się do jakiejś wcześniejszej zasady, a rodzina stałaby się przez to rzeczywistością wtórną i drugorzędną, zamiast być matrycą. Teoretycy upatrujący w pierwszej wspólnocie ludzkiej efekt umowy zawartej między aseksualnymi i samotnymi jednostkami, sami głoszą przez

---

<sup>3</sup> W tym fragmencie często pojawia się gra słów lub znaczeń oparta na tych elementach: *fonder* – zakładać, ustanawiać; *fondement* – fundament, podstawa; *fonder la famille* – założyć rodzinę – przyp. tłum.

to, że chodzi o fikcję, roboczą hipotezę, a nie o rzeczywistość<sup>4</sup>. Na poziomie ludzkiej kondycji nie ma zasady wcześniejszej niż rodzina. Nie można zatem jej uzasadnić czy wytłumaczyć, można jedynie objaśnić jej obecność, która zawsze będzie nas wyprzedzać.

Tutaj oczywistość była wcześniejsza od naszych oczu. Właściwie to ona nam je otworzyła pierwszymi uśmiechami i głosami. I właśnie dlatego tak trudno polemizować z tymi, którzy – odrzucając cielesność – tak zażarcie atakują rodzinę. Łatwiej jest wytłumaczyć, że człowiek pochodzi od małpy, niż to, że dziecko pochodzi od kobiety i mężczyzny; w pierwszym przypadku faktycznie teza wymaga uzasadnienia, i to porządnego, podczas gdy w drugim nawet nie mamy do czynienia z tezą, ale z absolutnie podstawowym faktem, takim jak istnienie świata zewnętrznego. Jak udowodnić istnienie świata zewnętrznego? Jak komuś wykazać, że słońce oświetla?

### *Pochwała przeciwników plemienia*

A jednak jest za co dziękować tym, którzy dziś atakują rodzinę, o ile rozbudzają naszą uwagę i skłaniają nas do ponownego zastanowienia się nad tą oczywistością wcześniejszą niż jakikol-

---

<sup>4</sup> Rousseau pisze we wstępie swojej *Rozprawy o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi* (1754): „Zacznijmy więc od tego, że odrzucimy wszelkie fakty”. Na początku *Umowy społecznej* (I, 2) nie może powstrzymać się przed uznaniem podstawowego faktu: „Najstarszą ze wszystkich społeczności i jedyną naturalną jest rodzina”. Cyt. za: Rousseau, *Trzy rozprawy z filozofii społecznej*, przeł. Henryk Elzenberg, PWN, Warszawa 1956, s. 141 i Rousseau, *Umowa społeczna*, przeł. Bohdan Strumiński, PWN, Warszawa 1966, s. 10.



wiek obiektywizm. Ich kontestacja stanowi pewną łaskę. „Zresztą nawet muszą wśród was być rozdarcia”. Tak właśnie św. Paweł oświadcza w Pierwszym Liście do Koryntian (11,19): „Zresztą nawet muszą wśród was być rozdarcia, żeby się okazało, którzy są wypróbowani”. Ta próba ukazuje ukryty obraz, jak wywołanie zdjęcia. Jest jak kryzys pozwalający oddzielić ziarno od plew lub cenne samorodki od piasku.

Współczesne kontestacje z jednej strony zawierają oskarżenia, przed którymi trzeba się bronić, z drugiej – nakazują również poszukiwanie przyczyn, przed którym nie należy się wzbraniać. W tym względzie kontestacja domaga się od nas powrotu do podstaw (w sensie bardzo materialnym), do zwrócenia się ku rodzinnemu bytowi<sup>5</sup>. Jak już mówiłem, to ważne, żeby się bronić. Ale obrona rodziny nie może sprawiać, że zapomnimy o tym, czym ona w swej istocie jest. W obecnych okolicznościach właśnie o tym przede wszystkim, być może nawet bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, powinniśmy myśleć.

Początek faktycznie daje się poznać dopiero na końcu. Nasz rozum jest tak ułomny, nasza wola tak niewdzięczna, że dopiero groźba zniszczenia pewnej rzeczywistości skłania nas do jej uznania. Dopiero podczas trzęsienia ziemi zauważamy wspaniałomyślność, z jaką nosiła nas do tego momentu – wspaniałomyślność, która gdy jest prawdziwa, usuwa się sprzed oczu, działa dyskretnie, nie stara się o to, by się jej odwdziżyć.

---

<sup>5</sup> Byt w sensie filozoficznym – przyp. tłum.

### *Bycie versus norma*

Czym jest rodzina? To pytanie o bycie, pytanie z gruntu filozoficzne. Poszukuje istoty pewnej rzeczywistości. Na temat rodziny można powiedzieć wiele i z detalami, można przedstawiać ją z perspektywy historycznej, socjologicznej, psychologicznej, prawnej, moralnej, ukazywać fakty, określać obowiązki, a jednak nie wyrazić jej prawdy. Prawda nie sprowadza się bowiem do dokładności, tak jak czas nie sprowadza się do zegarków. Można drobiazgowo opisać mechanizm zegarowy, wyregulować go z największą precyzją i przeoczyć przy tym istotę czasu – która jest nie bez związku z istotą rodziny, skoro czas naszej historii zależy organicznie od następstwa pokoleń.

Można zadowolić się opisem, ukazać, że rodzina zmieniała się nieustannie, w zależności od epoki i szerokości geograficznej, i przez to zaproponować jej relatywistyczne ujęcie. Można wysilać się na tworzenie przepisów, w imię dobra dziecka twierdzić, że różne koncepcje rodziny nie są sobie równe, i przez to wpisać ją w ujęcie moralistyczne. Obydwa ujęcia są dokładne, ale nie prawdziwe. Powiem więcej: wyrażają normę, ale nie istotę. Moralista jest otwarcie normatywny, gdyż narzuca normy zgodnie z własnym systemem wartości. Ale relatywista jest normatywny w sposób podstępny, ponieważ pozwala narzucać sobie normy zgodnie z aktualnym układem sił.

Istota nie ma nic wspólnego z normą. To, co istotne (mógłbym powiedzieć: naturalne, o ile rozumieć to będziemy w znaczeniu filozoficznym, a nie tylko biologicznym), wykracza poza opozycję normalne–nienormalne. Esencja bowiem nie zależy od

naszych konstrukcji, technicyzacji, innowacji opracowywanych przez ludzki przemysł (stwierdzenie to jest prawdziwe również w przypadku istoty wyprodukowanych przedmiotów, która wykracza poza to, co założył sobie producent). Odsyła ona do tego, co nawet w produkcie jest niewyprodukowanego, do tego, czego się nie wybiera, tego, co umyka zarówno planowaniu, jak i ideologii, choćby nawet planowanie wynikało ze szlachetnych pobudek, a ideologia inspirowała się chrześcijaństwem.

### *O tym, że istoty nie można poddać dekonstrukcji*

Fenomen istotowy lub naturalny nie podlega dekonstrukcji, ponieważ nie jest konstruktem. Jedynym sposobem na dekonstrukcję jest jego całkowite zniszczenie. A skoro wraz z rodziną należałoby zniszczyć samego człowieka, najczęściej wystarczy doprowadzić do jej wykoślawienia lub ją sparodiować.

Jesteśmy świadkami osobliwego odwrócenia tendencji do odrzucenia instytucji rodziny. Ci sami, którzy wczoraj atakowali małżeństwo i rodzinę, dziś żądają prawa do małżeństwa i rodziny na swoją modłę. Choć do kategorii płci mają lekceważące podejście, to mimo wszystko pojmują rodzinę jako związek dwóch dorosłych i jednego lub kilkorga dzieci. Tym samym udowadniają swoją zależność od modelu wyznaczonego przez naturalny związek kobiety i mężczyzny, tak jakby nie mogli posunąć się dalej. Koniec końców, ze swoją zadeklarowaną odmiennością mogliby być bardziej kreatywni i zaproponować małżeństwo składające się z  $x$  osób – coś na kształt uczuciowej organizacji non profit – albo małżeństwo z przedstawicielami innych gatunków zwierzęcych lub roślinnych czy też

wytworów rąk ludzkich (są tacy, wcale liczni, którzy spółkują ze swoimi komputerami), a potem wylansować rodzicielstwo zupełnie nowego typu, z adopcją emerytów, przykładowo, albo medycznie wspomaganą prokreacją, dzięki której przychodziłyby na świat hybrydy leminga z laptopem, karierowicza z pudlem, top modelki z baobabem... Ale nie, zachowują symboliczny porządek mama–tata–dziecko, tak że ich subwersja zawiera sporą dozę uległości, a ich ataki stanowią nieświadomy hołd.

Co jeszcze dziwniejsze: ci sami, którzy demaskowali rodzinę jako podstawową instytucję represyjną albo opresyjną, chcą teraz uczynić z dziecka produkt manipulacji genetycznych (ponieważ zasada równości wymaga, by dwie kobiety lub dwóch mężczyzn mogło mieć małe z własnych komórek rozrodczych). Idą tym samym o wiele dalej niż opresja czy represja, zmierzając wprost do najzwyklejszej w świecie produkcji, brutalnie sprowadzając dziecko do przedmiotu planowania, realizacji czyichś fantazji lub, jeszcze gorzej, królika doświadczalnego. Ten paradoks dowodzi, że nie można dokonać dekonstrukcji istoty, a jedynie skonstruować jej imitację, tak jak w przypadku sztucznej inteligencji, którą majstrujemy na podstawie tej odrobiny, jaką pojęliśmy z ludzkiego umysłu.

### *Manifa u wszystkich*<sup>6</sup>

Istota odpowiada w naszej refleksji temu, co jest dane z natury – naturalnemu czynnikowi, który wyrasta poza intelektualne kon-

---

<sup>6</sup> Aluzja do ruchu „Manif pour tous”, stawiającego sobie za cel obronę tradycji nie pojmovanej rodziny i wartości chrześcijańskich – przyp. tłum.

strukcje, naturalności, która odróżnia się od tego, co techniczne. Jak wskazuje etymologia, myślimy o naturze przez pryzmat narodzin, a nie konstrukcji. Po grecku „natura” to *physis*, a *physis* pochodzi od czasownika *phyein* oznaczającego „pojawiać się z ukrytej głębin” lub po prostu „ukazywać się”. Natura (lub istota) ma to do siebie, że ciągnie wilka do lasu, że manifestuje się wbrew nam, a nawet przeciw nam, kiedy myśleliśmy, że ją zanegowaliśmy.


W tenże sposób „manifestacja dla wszystkich” – dla wszystkich i mimo wszystko – to sama definicja tego, co starożytni zwali *physis*, naturą. Prawdziwa manifestacja dla wszystkich nie jest potwierdzeniem opinii, jest epifanią bytu. Nie ma potrzeby przebierać się, jak uczestnicy Parady Równości. Nie ma potrzeby wymachiwać sztandarem jak bojownicy. Wystarczy rozebrać się do rosołu. I to tam mamy sztandar, który wznosi się wbrew nam albo powiewa na wietrze – sztandar z ciała, którym nie można się chlępić, bo jest on też ogonem schowanym między nogami.

Tak, mamy też pępki. I mam ponadto jądra i członka, a Ludovine i Najat<sup>7</sup> mają wzgórek Wenery i dołek między piersiami. Właściwie to coś nie manifestuje się tylko na ulicach, to manifestuje się w nas, w naszych majtkach, czy się nam to podoba, czy nie, to manifestuje się zarówno w kościele, jak i na imprezie LGBT, przez brodę kapucyna i cycki femenki<sup>8</sup>. Żeby to się nie manifestowało, trzeba by być aniołem.

---

<sup>7</sup> Chodzi o przewodniczącą ruchu „Manif pour tous”, Ludovine de La Rochère, i Najat Vallaud-Belkacem – eksminister praw kobiet i obecną minister edukacji narodowej i szkolnictwa wyższego – przyp. tłum.

<sup>8</sup> Femenka to członkini wywodzącego się z Ukrainy międzynarodowego ruchu kobiet Femen – przyp. red.



## *Spis treści*

Przedmowa .....	7
Czym jest rodzina? .....	13
Transcendencja w majtkach .....	39
Tablet i rodzinny stół .....	83
Robić–rodzić .....	117
Aneks .....	167

